

„Noc listopadowa” na scenie teatru Polskiego

„Zwiastowanie” w Warsztacie Teatralnym

Teatr Polski wystawił na jubileusz swego dwudziestopięcioletnia „Noc Listopadową” Wyspiańskiego. Można by się spierać, czy właśnie ten utwór, trudny, niezbyt jasny zarówno w kompozycji, jak i w rysunku postaci, należało wznosić i to tak wielkim nakładem pracy, czy w dzisiejszych czasach tego typu ujęcie powstania, jak u Wyspiańskiego, wprowadzające w świat ludzi żywych, świat mitologiczny, może znaleźć zrozumienie i oddźwięk. Ale kwestia wyboru sztuki, za leży od tyłu okoliczności pobocznych, często mało istotnych, że szukanie odpowiedzi na to pytanie jest właściwie bezcelowe.

Pozostaje więc tylko sprawa, czy wybrany utwór w inscenizacji, w reżyserii, w wykonaniu usprawiedliwi decyzję kierownictwa teatru. Pod tym względem nasuwają się poważne wątpliwości. Reżyser „Nocy Listopadowej” p. Węgierko ujął sztukę Wyspiańskiego jako bezcielesną, mglistą wizję. Osoby świata realnego są równie nierzeczywiste, jak postacie świata mitologicznego. Stwarza to pewnego rodzaju chaos. Kiedy naprzykład spiskowcy wpadają do Belwederu, aby porwać Wielkiego Księcia Konstantego, nie robią wrażenia żołnierzy, lecz jakichś snujących się po pałacu łazienkowskim cieni. To samo powiedzieć można o scenie na ulicy, w której powstańcy demaskują szpiega.

Mamy wrażenie, że ta mglistość i jednostajność ujęcia inscenizacyjnego płynie przede wszystkim z nieporozumień dekoracyjnych. Dekorator, p. Śliwiński, uwikłał się w niekonsekwencje, sprzeczne po prostu i z charakterem utworu i z tekstem.

Typową jest pod tym względem scena pod pomnikiem Sobieskiego w Warszawie. W tekście jest wyraźnie mowa o mgłach, snujących się nad ogrodami, o oparach, unoszących się nad stawem. Tymczasem tych mgieł, tych oparów zupełnie nie ma, atmosfera pomnika Sobieskiego przypomina raczej atmosferę pomnika Ki-

lińskiego. Podobnie ma się rzecz ze sceną ostatnią, mającą przedstawiać wyspę w Łazienkach. Pomyślana i skomponowana pięknie, w niczym nie przypomina Łazienek—ani śladu w niej wyspy, łazienkowskiego stawu. W ogóle przez cały wieczór, mający się przecież rozgrywać w określonym roku i w określonym mieście, nie mamy ani na chwilę poczucia epoki. To, co nas otacza, w czym się dramat rozgrywa, może być jakąś mityczną Arkadią, jakąś Grecją, czy Włochami, ale nie jest, czym być powinno: Polską.

Jeżeli chodzi o wykonanie, to zaciążyła na nim ujemnie niedostateczna dbałość o wyrazistość tekstu. Większa część wykonawców mówi wiersz Wyspiańskiego niedbale, zamazuje zakończenie słów, źle operuje głosem. Obciąża to całość wirowiska, potęguje jego mglistość. Byłoby niesprawiedliwością, gdybyśmy nie stwierdzili, że zarzut ten nie do wszystkich wykonawców się odnosi. Że Borowska, Maływiczówna, Ziemiński, Żeleński, Hałacińska, Roland, Kreczmar mówią wiersz czysto i pięknie. Ale „Noc Listopadowa” wymaga tego od wszystkich wykonawców.

Rysunek postaci nie jedno budzi zastrzeżenie. A więc przede wszystkim wykonawczyni roli Joanny, żony Konstantego, p. Andryczówna. Bez względu na taką czy inną koncepcję reżyserską, Joanna musi być na tle dworu Konstantego postacią innego świata, zablakana, wyzywająca się ku powstańcom, skutą z Konstantym więzami jakiegoś obłądnego, niezwykle silnego pociągu zmysłowego. P. Andryczówna jest tylko pastelem, tylko kliszą obrazka i to obrazka nawskroś współczesnego, nie mającego nic wspólnego z epoką. Nie zadawała również p. Samborski, jako Wielki Książę. Choć gra mocno, brutalnie, choć nadużywa krzyku, niema w nim tej wścieklej pasji, tej niepohamowanej żądzy władzy, która tłumaczy, dlaczego Konstanty gotów był by nawet stanąć na czele pow-

stańców przeciw carowi. P. Samborski zbyt sobie uprościł zadanie, nie umiał uwzględnić tego, że Konstanty, to postać bardzo bogata w psychologiczne odcienie i niespodzianki. Również Wysocki p. Kreczmar, płomień i burza powstania, nie jest ujęty szczęśliwie; to raczej Werther czy Kordian, niż człowiek zbrojnego czynu.

Są to niezawodnie konsekwencje ujęcia reżysersko-inscenizacyjnego, które poszło po linii wizji, bało się jak ognia realizmu. Ujęcie to nie wytrzymało ogniowej próby scenicznego wcielenia. Jest zbyt intelektualne, zbyt chłodne, zbyt spekulacyjne, brak mu rozmachu, szerszego oddechu. Stwierdzając to, nie można nie wyrazić szacunku dla ogromu wysiłku i pracy reżysera. Mimo braków i błędów widowisko ma wysoki poziom artystyczny i jest pozycją w dorobku teatru Polskiego dodatnią.

—o—

W cyklu popisów reżyserskich uczniów Państwowego Instytutu Teatralnego zobaczyliśmy ubiegłej niedzieli na scenie teatru Nowego „Zwiastowanie” Claudela. Jest to misterium religijne najwyższej klasy, napisane cudownym językiem, przepojone najwyższym artyzmem.

Przepiękny język „Zwiastowania” ślśni w przekładzie Iważkiewicza wszystkimi kolorami tęczy, wyczarowuje upojne wizje.

Młody reżyser p. Axer zdał swój egzamin doskonale. Utrafił w właściwy ton, nie przerysował scen zbiorowych, wydobyl nastroj religijnej ekstazy, nadał całości ton, daleki od sztucznego patosu. Zawdzięcza to nie tylko sobie. Wykonawczyni głównej roli kobiecej, Wiolany, p. Myślakowska, dała postać tak przepojoną kobiecością, tak czystą, szlachetną, a przede wszystkim prostą, szczerą, bezpośrednią, że słuchało się jej słów, jak najcudowniejszej melodii w wykonaniu wielkiego artysty. Sekundowali jej dzielnie Maliszewski i Żukowski.

(fr.)